

Rodzinne osvajanie traumy. Anegdota, humor,
bagatelizowanie jako strategie opowiadania o walce
i zesłaniu we wspomnieniach o powstaniu 1863 r.

s. 89-109

Agnieszka Bąbel

AGNIESZKA BĄBEL

Instytut Badań Literackich PAN

Rodzinne oswajanie traumy. Anegdota, humor, bagatelizowanie jako strategie opowiadania o walce i zesłaniu we wspomnieniach o powstaniu 1863 r.

Powstanie styczniowe przywykło się traktować jako najistotniejszą cezurę historyczną, dzielącą dramatycznie polski wiek XIX. Na pewno wydarzenie to miało dla społeczeństwa polskiego charakter niezwykle głębokiego wstrząsu, którego obraz i efekty utrwalili twórcy najwięksi i ci *minorum gentium*, dostrzegający wielki obraz historycy i autorzy prywatnych narracji, skupionych na „małej historii” rodzinnej. Na uwagę zasługuje niesłyszany wręcz wylew tekstów o charakterze wspomnieniowym¹, poświęconych temu zrywowi, skrupulatnie rejestrowanych przez wyspecjalizowane bibliografie już od czasów dwudziestolecia międzywojennego². Jak pisze Alojzy Zielecki:



Już po kilku latach od upadku powstania ukazały się monografie tego czynu. Po amnestiach uczestnicy oddziałów zbrojnych oraz członkowie organizacji cywilnej, wolni od obaw mimowolnej denuncjacji, zaczęli spisywać wspomnienia. Ich liczba rosła w miarę zbliżania się okrągłych rocznic. Pamiętniki pisali członkowie władz naczelnych, dowódcy

- 1 Nazwy „wspomnienia” używam tu zasadniczo wymiennie z określeniem „pamiętnik”, idąc za definicją Reginy Lubas-Bartoszyńskiej: „Przez termin ten określa się zarówno zbiór pojedynczych małych form literatury pamiętnikarskiej, jak i jeden utwór utrzymany w konwencji pamiętnika czy autobiografii”, pod mianem „literatury pamiętnikarskiej” czy „wspomnieniowej” rozumiejąc „przede wszystkim pamiętnik oraz jego szczególne typy: autobiografię, wspomnienie (w wąskim, gatunkowym znaczeniu), a nawet bliski pamiętnikowi i często z nim utożsamiany dziennik” (R. Lubas-Bartoszyńska, *Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*, Kraków 1983, s. 11). Jako synonimy traktuję pojęcia „autor wspomnień” i „pamiętnikarz”.
- 2 Zob. E. Maliszewski, *Bibliografia pamiętników polskich i Polski dotyczących (druki i rękopisy)*, Warszawa 1928; E. Kozłowski, *Bibliografia powstania styczniowego*, Warszawa 1964; W. Chojnacki, *Bibliografia historii Polski XIX wieku*, t. 2: (1862-1864), cz. 3, vol. 2, Wrocław 1976.

partyzanckich oddziałów, szeregowi żołnierze, funkcjonariusze powstańczych władz terenowych, mężczyźni i kobiety³.

Ten wyjątkowy moment i jego konsekwencje, tak traumatyczne dla pokoleń Polaków żyjących w drugiej połowie XIX wieku, został zapisany w istnej powodzi memuarów, tworzonych z najróżniejszych przyczyn – dla utrwalenia przeżyć, w opinii pamiętnikarzy najważniejszych tak dla jednostek, jak i dla całego narodu, jako cenna „pamiętka dla przyszłych pokoleń”, ale również ostra polemika i rozliczenie z przeciwnikami. Warto bowiem wspomnieć o tym, że relacje powstańców i zesłańców zawierają nie tylko wzniosłe opisy patriotycznych intencji, jedności narodowej, poświęcenia, walki i męczeństwa, ale również bardzo mocne akcenty krytyczne, bynajmniej nie kierowane wyłącznie pod adresem zaborcy. Ścierające się opinie polityczne, stereotypy i prywatne partykularyzmy są w tych tekstach wyraźnie widoczne – Litwini odnoszą się podejrzliwie do koroniarzy, „miersławczycy” dyskredytują zwolenników dyktatury Langiewicza, wielbiciele tego ostatniego wygłaszają krytyczne uwagi na temat Czachowskiego, ba, nawet walczący w jednej partii oficerowie zarzucają tchórzostwo kosynierom, a piechota nie może się powstrzymać od gorzkich komentarzy na temat uprzywilejowanej sytuacji kawalerzystów i sztabowców⁴.

Wobec tak imponującego bogactwa materiału konieczne stało się zastosowanie jasno określonych kryteriów wyboru, które pozwoliłyby na skoncentrowanie się na wybranych postaciach i przykładach – konkretnych, a zarazem wystarczająco reprezentatywnych, by dać pewne pojęcie o całości obrazu. Ponieważ głównym celem tego artykułu ma być nie tyle pokazanie ogromu traumy, co sposobów jej przewycięzania, zdecydowano się na dwa podstawowe elementy: motyw stosunków rodzinnych oraz świadomie stosowane akcenty komiczne jako dwie strategie, pozwalające na „oswajanie” wstrząsającego przeżycia. W narracjach rodzinnych, zapisanych w literaturze dokumentu osobistego, często tworzonej z myślą o członkach własnej rodziny (listy, wspomnienia, pamiętniki), w relacji o wydarzeniach związanych z irredentą nierzadko pojawiają się bowiem zaskakująca nuta humoru, barwna anegdota, ukazujące reakcje, przeżycia powstańców i zesłańców.

3 A. Zielecki, *Powstanie styczniowe we wspomnieniach galicyjskich uczestników (szkic)*, w: *Galicja a powstanie styczniowe*, pod red. M. Hoszowskiej, A. Kawalec i L. Zaskilniaka, Warszawa-Rzeszów 2013, s. 193.

4 Alojzy Zielecki, badając obraz powstania odmalowany we wspomnieniach galicyjskich uczestników, zwraca uwagę na charakterystyczną prawidłowość – wspomnienia dowódców oddziałów cechuje raczej ton optymistyczny i można je odebrać jako zabiegi, mające na celu usprawiedliwienie własnych, często błędnych, decyzji i zaniedbań w oczach potomnych. Szeregowi żołnierze wypowiadają się znacznie surowiej, bez ogródek zwracając uwagę na rażące niedociągnięcia w planowaniu akcji zbrojnych oraz organizacji wojska, które cierpiało od głodu, mrozu i chorób (zob. A. Zielecki, *op. cit.*, s. 194-195 i 197). Reguła ta nie dotyczy, rzecz jasna, wyłącznie Galicjan.

Grupa autorów, którym oddano tu głos, jest bardzo zróżnicowana, i to pod wieloma względami. Znajdują się w niej mężczyźni i kobiety, zadeklarowani uczestnicy powstania, walczący z bronią w rękę, i osoby jedynie podejrzane o sprzyjanie „buntownikom”, postaci w swoim czasie bardzo popularne (jak Jadwiga Prendowska, „matka obozu”) i zupełnie anonimowe (jak liniowy żołnierz Kazimierz Zienkiewicz), wreszcie – tęskniący za swoimi rodzinami sybiracy (Władysław Zapałowski) i członkowie tych rodzin, opowiadający po latach o rzeczywistości zesłania z perspektywy dziecka (jak Bronisława Chomska z Lubiczankowskich). Dominują teksty wspomnieniowe, niebędące *stricto* pamiętnikami, bowiem wszystkie spiswane były po upływie co najmniej kilku, o ile nie kilkudziesięciu lat, nie zawsze mają też spójną, skończoną postać. Fakt ten może oczywiście podważać ich wartość w sensie wiarygodnego świadectwa historycznego, nie odbiera im jednak wagi dokumentu obyczajowego oraz zapisu autentycznego, jednostkowego przeżycia, które stanowiło równocześnie doświadczenie pokoleniowe. Z uwagi na interesujący materiał zdecydowano się do tej grupy tekstów dołączyć również zachowany zbiór piętnastu listów (autorstwa znanego warszawskiego kupca Leona Krupeckiego, aresztowanego po zamachu na namiestnika Berga razem z wszystkimi mężczyznami, zamieszkującymi Pałac Zamoyskich) oraz „komentarz rodzinny” – anegdotę o przodku-powstańcu, przekazywaną w rodzinie Toeplitzów⁵.

Trzon artykułu stanowi analiza doświadczeń autorów pięciu tekstów, wybranych z uwagi na najbardziej interesujące informacje, spostrzegawczość psychologiczną, a nierzadko również walor literacki (wspomnienia Prendowskiej, Zienkiewicza, Borkowskiego, Zapałowskiego oraz listy Krupeckiego). Pozostałe pozycje są przywoływane raczej na prawach uzupełnienia i kontekstu.

Powstanie styczniowe było przeżyciem nie tylko jednostkowym, ale także rodzinnym. Rodzina, pojmowana nie w znaczeniu rodu, połączonego nazwiskiem, krwią i herbem, ale przede wszystkim w sensie wielopokoleniowej grupy, złączonej silnymi więzami emocjonalnymi między małżonkami, a zwłaszcza między rodzicami i dziećmi, stanowi częsty motyw narracji o wydarzeniach 1863 roku i lat następnych. Rodzinę się chroni (np. używając pseudonimów czy ukrywając przed bliskimi swoją

5 Wyselekcjonowane pozycje w porządku alfabetycznym to: J.Ł. Borkowski, [*Wspomnienie o kampanii krzywośudeckiej*], w: *Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*, oprac. zbiorowe pod red. S. Kieniewicza, Warszawa 1967; B. z Lubiczankowskich Chomska, *Pamiętnik*, w: *Na nieznanne losy. Między Ołońcem a Jadryniem. Dwa pamiętniki z zesłania po powstaniu styczniowym*, oprac. A. Brus, Warszawa 1999; L. Krupecki, *Listy zesłańca na Sybir 1863–1865*, oprac. E. i A. Jakaccy, Tarnów 1998; *Pamiętniki Władysława Zapałowskiego (Płomienia) z roku 1863–1870*, z przedmową K. Bartoszewicza, t. 1–2, Wilno 1913 (reprint: Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2013); J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, przygot. do druku, przedmowa, przypisy E. Kozłowski i K. Olszański, Kraków 1962; S. Rybicki, *Wspomnienia*, w: *Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*, op. cit.; F. Sliwicki, *Wspomnienia b. studenta Szkoły Głównej*, w: *ibidem*; K. T. Toeplitz, *Rodzina Toeplitzów. Książka mojego ojca*, Warszawa 2004; K. Zienkiewicz, *Wspomnienia powstańca 1863 roku*, Warszawa 1932. We wszystkich cytatach zachowano pisownię i interpunkcję oryginalną.

działalność), ale i naraża na ryzyko, związane z konsekwencjami (warto wspomnieć choćby o tym, że w uzasadnieniach wyroków, wydawanych w trybie administracyjnym, jako powód zsyłki mogło służyć bliskie pokrewieństwo z buntownikami⁶ – zdarzało się również, że decyzję o przystąpieniu do walki zbrojnej świadomie podejmowano na przekór rodzinie, ale ten temat wart jest osobnego opracowania⁷). Rodzina stanowi bardzo ważne oparcie psychiczne dla żołnierzy i więźniów, ale i zapewnia im realną pomoc, nierzadko stanowiąc niemal jedyne źródło utrzymania zesłańców, skazanych na przymusową bezczynność⁸. Nic dziwnego więc, że szacując straty po stronie polskiej, również późniejsi badacze chętnie sięgają po kategorię rodziny⁹. Dlatego też próba ukazania tej właśnie różnorodności i bogactwa związków rodzinnych będzie jednym z najważniejszych celów tego artykułu.

Pojawiający się we wspomnieniach dwóch warszawiaków, byłych studentów (Szkoły Głównej i Akademii Medycznej) opis zachowań w latach poprzedzających wybuch powstania ukazuje swoiste „tabu polityczne” w domu¹⁰. O polityce we własnych czterech ścianach się nie mówi, jednak ta powściągliwość jest dyktowana nie tyle lękiem przed narażeniem dzieci na niebezpieczeństwo czy też zbyt wczesnym wprowadzeniem ich w brutalny świat dorosłych, co obawą przed ich nierozważną gadatliwością. Wspominając o tych rozmowach „ojców rodzin” Franciszek Śliwicki (zm. 1898 r.) szczerze zauważa, że „nawet dzieciom własnym nie pozwalali przysłuchiwać się tym rozmowom, a to w obawie, aby się przypadkiem

6 Wśród zesłańców w „europejskiej” guberni ołonieckiej z takiego powodu trafiła tam pod nadzór policyjny panna Zochowska wraz z matką – za to, że „nie zdołała powstrzymać braci od udziału w powstaniu i wyraźnie namawiała do tego innych” (*Słownik zesłańców polskich doby powstania styczniowego w guberni ołonieckiej*, w: *Na nieznanne losy...*, *op. cit.*, s. 264).

7 Takiej motywacji dopatrywali się współcześni u najbardziej znanej z około trzydziestu kobiet, które podjęły walkę z bronią w rękę, Henryki Pustowójtówny, córki Polki (Marianny Kossakowskiej) i carskiego generała Teofila Pustowojtowa. Decydując się na „polskość”, Henryka demonstracyjnie odrzucała pierwszą imię chrzestne (Anna, Aniuta), jakim nazywała ją rosyjska część rodziny.

8 Skazanym na osiedlenie z powodów politycznych z reguły zakazywano podejmowania działalności zarobkowej, mieli się utrzymywać z kwoty wypłacanej comiesięcznie przez rząd (6 rubli dla szlachcica, 3 dla osoby stanu nieszlacheckiego). Nawet przy stosunkowo niskich kosztach życia, zgodnie potwierdzanych przez rozmaite źródła, bez pomocy z domu lub ze strony współtowarzyszy była to suma bardziej niż skromna (zob. A. Brus, *Przedmowa*, w: *Na nieznanne losy...*, *op. cit.*, s. 85).

9 Np. Zbigniew Podgórzec, obliczając liczbę osób, które padły ofiarą represji Wieszatiela na Litwie (skazani, zesłani na katorgę, do rot arestanczkich, na osiedlenie w głąb Rosji lub przymusowo wcieleni do wojska – w sumie 9341 osób), konkluduje: „co czwarty Polak zamieszkały na Litwie ucierpiał na skutek działań represyjnych Murawiowa, albo, innymi słowy, męczennicy i zesłańcy znajdowali się w każdej polskiej rodzinie” (M. Murawiew (Wieszatiel), *Wspomnienia*, oprac., przekład i wstęp Z. Podgórzec, red., posłowie i przypisy P. Wieczorkiewicz, Warszawa 1990, s. 7).

10 Obraz ten znajduje potwierdzenie również w beletryście tej epoki. Polityka jako jeden z wielkich tematów, przemilczanych w polskich powieściach pozytywistycznych (obok płci i pieniędzy) pojawia się w artykule Tadeusza Budrewicza „*Zasada 3 P*” – o czym milczą rodziny w powieści pozytywizmu? („Napis. Tom poświęcony literaturze okolicznościowej i użytkowej”, seria XVIII, 2012, *Tabu i wstydy*, s. 121-148).

nie wygadały, a w rezultacie nieszczęścia na całą rodzinę nie sprowadziły”¹¹. Jeszcze bardziej dramatyczny obraz „kspiracji domowej” odmalowuje Stanisław Rybicki (ur. 1843 r.), późniejszy zapalony zbieracz wspomnień powstańczych:



Za rządów tego cesarza-despoty [Mikołaja I – dop. A. B.] w całym słowa znaczeniu, nie wolno było politykować, a było to tak dalece wzbronionym i prześladowanym, że kiedy podczas wojny krymskiej w domu ojca mojego zbierali się najzaufańsi znajomi pogadać tylko o wypadkach wojennych i polityce bieżącej, pogawędki one odprawiali w jednym z pokoi w oficynie, mającej okna z okiennicami od podwórza i jeszcze co czas pewien ktoś z domowych wyglądał na podwórze, aby przekonać się, czy pod oknami nie ma kogo podsłuchującego i podglądającego przez szpary. Dzieci podczas tych obrad wieczornych albo wyprawiano za drzwi, albo kładziono spać, obawiano się ich po prostu dlatego, iż długie miewają języki i wygadać się mogą o tym, co w domu mówią lub robią¹².

Dla Rybickiego „wielka” historia od najwcześniejszych lat jest naturalnym elementem życia codziennego, postrzeganym zresztą jako trauma rodzinna. Widzi się ją niemal wyłącznie przez pryzmat tragicznych doświadczeń krewnych, które często relacjonowała autorowi wspomnień jego matka, traktując opowieść o ciężkich doświadczeniach wujów jako niezbędną część edukacji patriotycznej:



Zapamiętałem ja z lat dziecinnych, jak mi matka moja opowiadała o swoich trzech braciach, z których dwóch starszych po roku [18]31 wyemigrować musieli z kraju i odtąd tułać na obczyźnie, pamiętałem, jak gorzko opłakiwała trzeciego najmłodszego, który opuściwszy kraj w 1848, zmarł wkrótce, bo już w 1849 w więzieniu politycznym austriackim, jak opłakiwała też potem jednego ze starszych braci, który złożył swe kości aż w Nowym Orleanie w r. 1852, i że to wszystko stało się z przyczyny, iż kochali kraj swój i że zań walczyć chcieli¹³.

Historii widzianej z perspektywy rodziny odpowiada komplementarna postawa – postrzeganie rodziny przez pryzmat historii. We wspomnieniach Jadwigi

11 F. Śliwicki, *Wspomnienia b. studenta Szkoły Głównej*, w: *Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*, op. cit., s. 415-416.

12 S. Rybicki, *Wspomnienia*, w: *ibidem*, s. 425.

13 *Ibidem*, s. 426.

z Woyciechowskich Prendowskiej (1832-1915), kurierki Langiewicza, rodzina autorki pojawia się prawie wyłącznie w kontekście „patriotycznym” – np. pierwszą i najważniejszą informacją o ojcu jest to, że był szwoleżerem Kozietulskiego, odznaczonym Legią Honorową pod Somosierrą, i uczestnikiem powstania listopadowego. Ta perspektywa obejmuje również zasadę wprowadzania do narracji, podporządkowanej naczelnej tematyce powstańczej, wiadomości o własnych dzieciach – są to dane tak przypadkowe, pojawiające się „przy okazji” (np. wzmianki o upominku, przesłanym uwięzionej pamiętnikarce do Cytadeli, czy o okolicznościach starania się o amnestię¹⁴), że zdezorientowany czytelnik musi posiłkować się przypisami, aby dowiedzieć się, ilu Prendowska miała potomków (pięcioro!), jakie były ich imiona i kiedy konkretnie przychodzili na świat. Najczęściej określa się je zbiorczo jako „drobne dzieci” i choć autorka często deklaruje swoją miłość, niepokój i troskę, nie doczekały się w tym tekście bardziej zindywidualizowanych portretów, w przeciwieństwie do matki i męża, dobrowolnie towarzyszącego Jadwidze na zesłaniu.

Nie zawsze jednak we wspomnieniach będzie dominował podniosły ton patriotyczny. Powstanie bywa opisywane (nawet z dużego dystansu czasowego) jako przygoda, w której często uczestniczą bardzo młodzi, wręcz nieletni wojacy i konspiratorzy (Prendowska wspomina nawet o piętnastolatku¹⁵, a sama jako dwudziestojednoletnia, zamężna kobieta traktowana była przez powstańców już jako godna szacunku matrona; obecność siedemnasto- czy osiemnastoletnich żołnierzy w oddziałach stanowiła rzecz na porządku dziennym). Dzisiejszego czytelnika, świadomego tragicznych skutków opisywanych wydarzeń, beztraska tych „relacji obozowych” może zdumiewać czy wręcz razić. Na pewno oddaje jednak sposób myślenia i zachowania znacznej części partyzantów, przechowany mimo upływu czasu w utrwalonych po latach memuarach.

I tak pod piórem Kazimierza Zienkiewicza (1845-1925) walka partyzancka prezentuje się niczym istny obóz skautowski, sprzyjający hartowaniu ciała i ducha, a niepociągający za sobą prawie żadnych bolesnych i nieodwracalnych konsekwencji:



Przez cały przeciąg mojego w powstaniu pobytu nie widziałem nigdy pomiędzy licznymi kolegami kaszlących, zakatarzonych, anemicznych,

14 Na szarej bibułce, wyścielającej koszyk z owocami, więźniarka znalazła nakreślone ołówkiem niezgrabne litery H. P. i wykrzyknęła do współtowarzyszki: „Maryniu, moja Helenka jest w Warszawie” (J. Prendowska, *op. cit.*, s. 210). Po kilku latach rodzina nie wahała się zrzęcznie wykorzystać wzruszającej sytuacji i wdzięku najmłodszego dziecka autorki wspomnień – prośbę o jej uwolnienie podał generałowi Fiodorowi Trepowowi mały Staś, trzymany na rękach przez kuzynkę: „Małec był śliczny, zwrócił uwagę; odpowiadał śmiało, że bardzo tęszeni [*sic!*] do mamusi. Prośba została przyjęta łaskawie” (*ibidem*, s. 335).

15 *Ibidem*, s. 129.

o suchotniczym wyglądzie. Przeciwnie nawet, jeżeli się zjawił do powstańczych szeregów jako miastowy „zdechlaczek”, lub wydelikacyony tak zwany „mamin wychuchaniec”, ot – takie sobie Boże mizeractwo, co to, zdaje się, jedną nogą stoi na ziemi, a drugą w niebiesiech – raptem po parotygodniowych zaledwie trudach obozowych, po wilczym ustawicznie apetycie i po kamiennych snach w leśnych siedzibach nabierał stopniowo panieńskich kolorów i wiewiórczej zwinności oraz rósł w siłę na wzór podrastającego po puszczech misia¹⁶.

Przylącający się do oddziału „wychuchaniec” ma szansę stać się prawdziwym mężczyzną i dobrym Polakiem, udowadniając swoją wartość tyleż w bitwie (kiedy często ważniejsza okazuje się odwaga niż zwycięstwo), co w marszu i w obozowym życiu, pełnym barwnych epizodów (w rodzaju zawodów w celnym strzelaniu do wroga, improwizowanych posiłków, w czasie których bagnet służy za „oryginalny widelec” dla porcji gorącego mięsiva, czy też niedzielnych tańców z miejscowymi wieśniaczkami). Kpiący, lekki ton autora wspomnień zdaje się stanowić znakomity przykład „reakcji obronnej” (zwłaszcza w cytowanym fragmencie), jeśli pamiętać o tym, że niespełna osiemnastoletni Kazimierz w chwili wstępowania do oddziału był już zupełnym sierotą – ojciec, zdeklasowany kresowy ziemianin, zajmujący się w Warszawie handlem, odumarł go jeszcze w dzieciństwie, zaś matka, Józefa z Kwiatkowskich, zginęła podczas masakry manifestantów na placu Zamkowym 8 kwietnia 1861 r.¹⁷

To połączenie pierwiastków tragicznych i komicznych, błazenady i rozpaczy, kpiny i patosu nie jest wcale rzadkie w przywoływanych wspomnieniach. Owa niejednorodność estetyczna i niejednorodność nastroju przywodzi na myśl kategorię groteski, choć należy poczynić tu zastrzeżenie, że autorzy cytowanych tekstów nie prezentują raczej burzycielskiej, prowokacyjnej postawy wobec obowiązujących wzorców zachowań i sposobu myślenia o świecie¹⁸ – przeciwnie, chwilami zdają

16 K. Zienkiewicz, *op. cit.*, s. 201.

17 S. Pomarański, *Słowo wstępne*, w: K. Zienkiewicz, *op. cit.*, s. XIII.

18 Według definicji ze *Słownika terminów literackich*, groteska jako kategoria estetyczna wyróżnia się następującymi właściwościami: „upodobaniem do form osobliwych, ekscentrycznych, przerażających, wyolbrzymionych i zdeformowanych [...] absurdalnością wynikłą z braku jednolitego systemu zasad rządzących światem przedstawionym [wyróżn. A. B.] i z równoczesnego wprowadzenia rozmaitych, często sprzecznych porządków motywacyjnych [...] w rezultacie czego świat groteskowy nie poddaje się logicznej interpretacji; [...] niejednorodnością nastroju, przemieszaniem pierwiastków komizmu i tragizmu [wyróżn. A. B.], błazenady z elementami rozpaczy i przerażenia, demoniczności z trywialnością, satyryczności z bezinteresownym estetyzmem; [...] prowokacyjnym nastawieniem wobec utrwalonej w świadomości społecznej zdroworoządkowej wizji świata, lekceważeniem obowiązującego decorum [...]” (A. Okopień-Sławińska, hasło *Groteska*, w: *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, wyd. 5, Wrocław 2008, s. 188).

się być zakłopotani wywołanym na skutek zestawienia kontrastowych elementów efektem absurdu i starają się usprawiedliwić przed projektowanym czytelnikiem z „szargania świętości”. Znakomitym przykładem są tu wspomnienia Władysława Zapałowskiego (ur. 1839 r.), rewidenta organizacji cywilnej i wojskowej Rządu Narodowego na województwo krakowskie i sandomierskie, aresztowanego 1 marca 1864 r. *Pamiętniki Władysława Zapałowskiego (Płomienia) z roku 1863–1870* zostały przez autora podzielone na dwie części, z których pierwsza poświęcona jest opisowi działań w organizacji powstańczej, drugą zaś rozpoczyna aresztowanie, pobyt w kolejnych więzieniach na terenie Królestwa Polskiego i Rosji (Zapałowski odwiedził ich w sumie trzydzieści sześć!) oraz pobyt w Ustysolsku (obecnie Syktywkar nad rzeką Sysolą), z którego powrócił po otrzymaniu amnestii w 1869 r.¹⁹

Opis aresztowania zapoczątkowuje relacjonowaną przez autora memuarów skrupulatnie i z dużą wrażliwością psychologiczną wyprawę do „świata na opak”, w którym nie obowiązują dotychczas oczywiste normy: „wielka scena” sądu we Włodzimierzu, na którą aresztowani czekają w napięciu przez wiele miesięcy, sprowadza się do kilkuminutowej rozmowy z nieskazitelnie uprzejmymi sędziami-urzędnikami i do pokwitowania złożonych wcześniej w śledztwie zeznań podpisem; w czasie podróży „etapem” w towarzystwie katorżników najlepszą opiekę i ochronę zapewniają szlachetni zabójcy, ukazywani w konwencji „dobrego dzikusa”, zaś eskortujący więźnia *jamszczyk* pobyt w zapadłych wsiach traktuje jako znakomitą okazję zarobku, błagając „polskiego *barina*” o zgodę na to, by ten pokazał się miejscowej ludności w charakterze rzadkiego dziwowiska („czy wy nie macie nic przeciw temu? «mnie przedłagajut po kopiejczkie z ryła-»”²⁰). Osobliwości tych doświadczeń nie da się oddać bez sięgania do rejestrów karykatury i groteski, dlatego też w tekście Zapałowskiego stale przeplatają się różne tonacje – o ile dla wzmianek o kraju, walce, rodzinie zarezerwowane jest wzruszenie i patos, o tyle Rosję i Rosjan opisuje się przy użyciu kontrastowych środków – przerażenia, niesmaku, zdumienia, ale również sympatii i humoru. „Inni” nie budzą jednak w autorze zakłopotania, które pojawia się w momencie niezbędnego ukazywania „nas wśród innych”, bowiem życie więźniów już od pierwszych dni rządzi się odmiennymi regułami, często niepojętymi dla tych, którzy pozostali na wolności.

O ile bowiem potencjalny czytelnik z aprobatą przyjmie scenę opuszczania więzienia w Radomiu, gdy odprowadzani przez rodziny i mieszkańców miasta aresztanci chóralnie śpiewają „Boże, coś Polskę”, a później w marszu dla podtrzymania

19 K. Bartoszewicz, *Przedmowa*, w: *Pamiętniki Władysława Zapałowskiego (Płomienia) z roku 1863–1870*, *op. cit.*, t. 1, s. 9–10.

20 *Pamiętniki Władysława Zapałowskiego (Płomienia) z roku 1863–1870*, *op. cit.*, t. 2, s. 96.

bojowego ducha nuć krakowiaki, o tyle szczerzy opis pierwszego postoju pociągu z więźniami na dworcu w Dyneburgu, gdzie pozwolono im na obiad, może budzić mieszane uczucia w wielbicielach narodowej martyrologii – z czego „Płomień” doskonale zdaje sobie sprawę.



Usłudni kelnerzy nastarczyć nie mogli roznoszeniu potraw, bo nikt z nas niczego sobie nie żałował. Najbiedniejszy miał pewien zapas gotówki – o jutrze nikt nie myślał – kto mógł wiedzieć co go jutro czeka? Po skończonym obiedzie wszyscy wstali od stołu w podnieconem usposobieniu – a proszę nie brać nam za złe [wyróżn. A. B.] – bo po tylu tygodniach więzienia, po tylu różnych i różnorodnych przejściach małeńka swoboda – zawróciła wszystkim nam głowy.

W jednej chwili stoły były rozebrane i wyrzucone, przygodna orkiestra, złożona z wygnañców, zajęła kąt jeden w sali, odezwały się siarczyste tony mazura i wszyscy młodzi puścili się w tany parami. Oryginalny był to mazur – aż do śmierci go nie zapomnę. Kilkadziesiąt par, samych mężczyzn – a ci, co zastępowali kobiety, przewiązywali rękawy surdutów białymi serwetkami.

Przez cały czas obiadu i tańców okna sali były pootwierane, a za oknami stały gromady oficerów, ich żony i córki, przybyłe z fortecy, aby nas zobaczyć.

Kilkakrotnie trąbka wzywała nas do wagonów, oficer konwojujący kilkakrotnie przychodził i tłumaczył, że czas już jechać – wszystko to nie pomogło wobec rozbawionych i podnieconych trunkiem więźniów²¹.

Jeszcze bardziej wymowny i cenny przez swoją wyjątkowość obraz zwykłego wieczora więźniów w Koszarach Titowskich pod Moskwą (jednym z największych więziennych punktów zbornych aresztowanych powstańców i ich rodzin) mimo swej obszerności wart jest chyba zacytowania w całości jako wymowna ilustracja tezy o groteskowo-karnawałowej wizji pamiętnikarza:



Gdyby tak przypadkiem ktoś obcy, nie znający stosunków więziennych, wszedł wieczorem do „bałaganu”, stanąłby zdziwiony, nie mogąc się zorientować, gdzie się znajduje: czy w fabryce, czy cyrku, czy w domu warjatów? Bo proszę spojrzeć. Budynek podobny do owczarni, 200 lok. długi a 30 szeroki, wewnątrz przegrody z prycz.

21 *Ibidem*, s. 43-44.

Godzina dziesiąta wieczór. W jednym końcu idzie zawzięty preferans – ma się rozumieć grają na pacierze, dla zabicia czasu. Dalej widzisz kółko siedzące przy herbacie, zajęte pogawędką. Jeden z paczki stoi, giestykuluje i opowiada, widocznie ciekawą jakąś anegdotkę. Słychać za chwilę śmiech ogólny. Tam znów w drugim końcu śpiew, zebranych kilkunastu wygnańców. Tam znów siedzi w koszuli więzień, i wymachuje zawzięcie rękami – jest to szewc i reperuje buty. Tu krawiec przyczepia łatę, chcąc pokryć inną starą. Dalej cały warsztat stolarski – jeden zgięty hebluje kawałek deski, inny rżnie piłką, ten wierci świdrem, ten znów wali zawzięcie młotkiem. Tam znów siedzi kilku artystów samouczków i piłują i obrabiają kość, z której mają wyrobić krzyż lub jakie cacko. Tu rozsiedli się artyści od chleba, z którego lepią piękne figury, a dla dodania sobie natchnienia, pod nosem nucą jakąś melodyjną piosenkę. Kilku poważnych obywateli – republiki koszarowej – siedzi. Niechybnie studjując jakieś dzieło – pewno to opowiadanie „Z tysiąca i jednej nocy”. Chodźmy dalej. Wpada w oczy prawdziwa polska karczma – prycze ustawione na kupie, na których w górze siedzi kilku grajków ze skrzypcami własnego wyrobu, rzępolą aż w uszach trzeszczy – wśród tej zaimprovizowanej orkiestry, piszczałka prym trzyma. Muzyka rżnie naszego, swojskiego, chłopskiego oberka „a odwracaj od komina”. Kilkunastu zuchów wali hołupca, przytupują, aż iskry sypią się i okna brzęczą, a od czasu do czasu, dla dodania animuszu i taktu – „hu! ha!” – wykrzykują.

Znowu zmienia się dekoracja. Spotykasz przebranego żyda, cygana i cygankę z talią kart w ręku, z dzieckiem na plecach, prowadzą na łańcuchu niedźwiedzia, za niemi idą akrobaci, poprzebierani w dziwaczne błazeńskie kostjумы. Niedźwiedź tańczy, pokazuje różne hece, akrobaci wyprawiają łamańce i karkołomne tworzą piramidy. Słowem, zobaczyć tu można wszystko, na co zdobyć się tylko może człowiek bez zajęcia. Gwar, hałas, śpiew, muzyka, oklaski, brawo – głośne wołanie bis! bis!, przeraźliwy zgrzyt pił, hebli, stuk młotków – coś tak dziwnego, chaotycznego, ogłuszającego i nawet ogłupiającego, że formalnie stracić tu można było rozum [wyróżn. A. B.]. Dopiero, gdy przywołasz myśli do porządku, gdy się zastanowisz i opamiętasz, a przedewszystkiem, gdy spostrzeżesz błyszczące karabiny, – zrozumiesz, że jesteś w więzieniu²².

W tak przedstawionym świecie, w który zostają „wrzuceni” powstańcy, pamięć o pozostawionych w kraju bliskich i nadzieja powrotu stanowią dosłownie ostatnią deskę ratunku, chroniąc przed apatią i szaleństwem. Na ten argument powołuje się Zapałowski, usiłując wyrwać z depresji i nasilającej się manii religijnej współtowarzysza w rotach aresztanckich we Włodzimierzu („Opowiadałem o kraju, o jego żonie i dzieciach, robiłem nadzieję, że pewno niedługo nas uwolnią i t. p.”²³); sam zresztą również jest na taką argumentację podatny, bo ze stanu wstrząsu i wręcz omdlenia, wywołanego wiadomością o amnestii, wyprowadzają go słowa zaprzyjaźnionego *isprawnika*: „jesteś pan wolny, upamiętaj się, jeżeli się rozchorujesz, to nie będziesz mógł jechać; tam żona i dzieci oczekują cię z upragnieniem”²⁴.

Pamiętniki „Płomienia” w ogóle charakteryzuje swoisty *leitmotiv* rodzinny, choć trudno powiedzieć, na ile szczery, a na ile wykreowany po latach. Troska o bliskich zdaje się mu towarzyszyć w bardzo wielu momentach życia. Przystępując do działań w tajnej organizacji, autor był świeżo upieczonym małżonkiem – związek z Wandą Janecką został zawarty dopiero w 1860 r., w dniu bitwy pod Wąchockiem urodziła mu się druga córka, a tuż po aresztowaniu – upragniony syn. Powtarzane, pełne emocji pożegnania z żoną, dziećmi, siostrą, rodzicami w kolejnych miejscach przetrzymywania – Opatowie, Radomiu, Jedlińsku, Warszawie (bo póki mogą, odprowadzają oni aresztanta aż do pociągu do Rosji) robią wrażenie autentycznego i rozpaczliwego czepiania się niezwykle istotnej sfery życia, jaką stanowi kontakt z najbliższymi. W Ustysysolsku kontakt ten w dużym stopniu podtrzymywała korespondencja, mimo opóźnień, ingerencji ze strony cenzury (wszystkie listy przechodziły przez kancelarię gubernatora w Wołogdzie) oraz przemilczeń i upiększania rzeczywistej sytuacji tak przez pozostawionych w kraju krewnych, jak i przez samego wygnańca. „W każdym liście rodzina łudziła się, a może pragnęła nas pocieszyć i uchronić od rozpacz, i donosiła, że wkrótce zostaniemy uwolnieni”²⁵ – wspomina Zapałowski. Do jakiego stopnia dochodziła owa „strategia przemilczenia” może świadczyć fakt, że o śmierci matki, która miała miejsce wkrótce po jego wywiezieniu, zesłaniec dowiedział się bez mała po czterech latach, dopiero po powrocie do kraju. Ostatnim akcentem, bardzo charakterystycznym dla wagi, jaką w tym tekście autor przywiązuje do relacji rodzinnych, jest opis powrotu z zesłania – wzruszającego, wyczekiwanego i oblewanego łzami, ale i niewolnego od goryczy: „Dzieci moje – a było ich troje – zobaczywszy obcego, uciekły i pochowały się po kątach. Nie chciały uwierzyć, że ich ojcem jestem. I nic dziwnego; gdy wyjeżdżałem, najstarsza córka miała zaledwie trzy lata”²⁶.

23 *Ibidem*, s. 85.

24 *Ibidem*, s. 205.

25 *Ibidem*, s. 179.

26 *Ibidem*, s. 213.

Autor kolejnych przywoływanych tu wspomnień, pochodzący ze starej szlacheckiej rodziny Jan Łukasz Borkowski (1841-1917), w przeciwieństwie do poprzednika nie był ważną osobistością w tajnej organizacji, w powstaniu uczestniczył bardzo krótko i niejako mimochodem. Dwa tygodnie partyzantki na Kujawach pod dowództwem Mierosławskiego to zaledwie epizod w czasie studiów inżynierskich w Liège przyszłego milionowego przedsiębiorcy, który dorobił się fortuny na handlu węglem i żelazem. Spisane po upływie niemal pół wieku krytyczne świadectwo bezhołwia w obozie mierosławczyków może być naturalną próbą mniej czy bardziej świadomego wybielania własnej postawy (jak komentuje wydawca tego pamiętnika, Stefan Kieniewicz: „Rzecz zrozumiała, że wycofawszy się z walki przed końcem skłonny był odmalować ruch w świetle ujemnym”²⁷). Borkowski nie szczędzi wyrazów oburzenia na demagogię Mierosławskiego, jego *idée fixe* z dziedziny inżynierii wojskowej w postaci budowania „fortec ruchomych”, czyli drewnianych machin najeżonych ostrzami kos (zjadliwie przyrównywanych przez niego do stonogi), opisuje spory między dowódcami, dramatyczne braki uzbrojenia („Obok mnie stał młodzieniec z garłaczem [...] – chyba jeszcze Kordecki strzelał z niego w Częstochowie”²⁸) i amunicji, które zmuszają go do wzdychania „za kosą lub jakim dobrym drągami, z którymi czułbym się bezpieczniejszy, jak z dubeltówką o dwóch nabojach”²⁹. Wyjazd Mierosławskiego do Paryża po przegranej bitwie pod Nową Wsią, niechętnie nastawienie miejscowej ludności i upadek ducha w pozostałym pod wodzą Kazimierza Mielęckiego uszczuplonym oddziale skłoniły pamiętnikarza do starania się o „urlop”, zaś widok drastycznego przywracania dyscypliny przez brutalną egzekucję, wykonywaną na rabusiu, który podawał się za dowódcę partii³⁰, ostatecznie dokonał dzieła. Przyszły inżynier, dowiedziawszy się, że w okolicy znajduje się Wysokie, wieś należąca do znajomego rodziny, wraz z towarzyszem broni poprosił o „uwolnienie” (co znamienne, po francusku, aby nie demoralizować otaczających komendanta kosynierów) i jego prośbę spełniono.

Bodaj czy nie ciekawsza od tej wstydlivej, niezgodnej z powstańczym etosem decyzji, jest przekazana przez znanego z konserwatywnych poglądów autora wizja specyficznego „leczenia tradycją” po szoku klęsk pod Krzywosądem i Nową Wsią. Powrót do rodzinnego domu w Kieleckie (przed powtórny wyjazdem za granicę na studia) odbywa się na zasadzie podróży „rzemiennym dyszlem”,

27 S. Kieniewicz, *Postowie, w: Spiskowcy i partyzanci 1863 roku, op. cit.*, s. 257.

28 J.Ł. Borkowski, *op. cit.*, s. 220.

29 *Ibidem*, s. 211.

30 Autorem wspomnień szczególnie wstrząsnął fakt, że skazanego powieszono na starej gruszy nad sadzawką, wobec rozdzwiku w oddziale na prośby współczujących odcięto, a następnie (na rozkaz Mielęckiego) powieszono powtórnie (*ibidem*, s. 231).

od jednego zaprzyjaźnionego dworu do drugiego. Pierwszy przystanek stanowi wspomniane już Wysokie („oaza, na której nabrałem sił do odwrotu w rodzinne strony”). Serdeczne powitanie przez właściciela, Wiktora Lalewicza, i możliwość zaspokojenia podstawowych potrzeb³¹ skłaniają Borkowskiego do przyznania, że jego „kilkunastodniowa epopeja” bynajmniej nie pozostawiła po sobie wrażenia wzniosłości i bohaterstwa. Przygnębienie, poczucie bezsensu podejmowanych działań i fizyczny dyskomfort zostają złagodzone, o ile nie uleczone, w ścianach przyjaznego, dostatniego dworku. „Więc nie przesadzam, jeżeli apoteozuję ucztę u Lalewicza, przy której na nowo zdobyłem prawa normalnego człowieka i ożyły uczucia rodzinnego ogniska, które utraciłem w tej kilkunastodniowej przeprawie. Odżyłem fizycznie i moralnie [...]”³² – podsumowuje pamiętnikarz.

Owo życzliwe przyjęcie jest szczególnie interesujące, jeśli widzieć je w odpowiednim kontekście – jako dowód na istnienie bardzo silnych, rozbudowanych więzów rodzinnych, które gwarantują opiekę i pomoc, udzielaną na podstawie powołania się na parantelę osobie, widzianej przecież po raz pierwszy w życiu. Jest to także przykład zobowiązań familijnych i wdzięczności, pielęgnowanej przez pokolenia. Właściciel Wysokiego ofiarowuje gościnę nieznanemu młodemu oberwańcowi, kiedy słyszy jego nazwisko:



Na moje przedstawienie się odrzekł: „Znam ojca pańskiego z opinii i stosunki, jakie mię przez siostrzenicę łączą, i cieszę się, że mogę pana przyjąć w mym domu – Opatrzność go zsyła, abym się wywdzięczył za przytułek, jakiego w roku 1831 z ojcem moim doznałem w Ciężkowicach pod Radomskiem u Olszowskiego, wuja pańskiego ojca w walkach ówczesnych. Miałem wtenczas lat 13”. Uściskał mię serdecznie i prosił, byśmy się rozgościli w jego domu jak u siebie³³.

Po krótkim wypoczynku, byli żołnierze ruszają dalej, zaopatrzeni przez gościnnego gospodarza w pieniądze, pozwalające na kontynuowanie podróży. Zaciągnięte zobowiązanie Borkowski sumiennie spłacił po kilkunastu latach, spotykając się z Lalewiczem w 1890 r. w Warszawie przy okazji prowadzonych tam interesów, i nawiązując „ożywione stosunki” z zięciem swego kujawskiego amfitriona³⁴. Łańcuch przysług i lojalności rozciągnął się w ten sposób na następne pokolenie.

31 „O rozkoszy! po 12 dniach umyłem się za pośrednictwem błogosławionego mydła i włożyłem świeżą koszulę! Zjadłem talerz rosółu, co już z drugiego pokoju lechtał smak i powonienie, a po dobrym obiedzie wypilem szklankę wina, którego by się Rakoczy nie powstydzil!” (*ibidem*, s. 240).

32 *Ibidem*.

33 *Ibidem*, s. 239–240.

34 *Ibidem*, s. 241.

Siedziba rodziców w Dmeninie stanowi centrum, do którego Borkowski zbliża się powoli, a podczas drogi, odmierzanej kolejnymi miejscowościami i nazwiskami, coraz łatwiej mu się „wylegitymować parantelą” znajomym krewnych i samym dalszym członkom rodziny (u Gołębiowskich „ona cioteczna siostra mojej matki – więc byłem jak w domu, doznałem wszelkich względów rodzinnych”³⁵), aby wreszcie trafić do Dubidz, do „rodzonego wuja” Stanisława Czarnomskiego.

Ciepło wspomiane Dubidze, w których pamiętnikarz w dzieciństwie spędzał szczęśliwe wakacje u dziadków, są w jego wspomnieniach idealizowane jako wzorowy skromny polski dworek, siedziba wszelkich cnót moralnych i siły duchowej narodu. Tutaj też dokonuje się ostateczne odrodzenie fizyczne i duchowe niefortunnego powstańca, ukazane już bez goryczy, z werwą, dystansem i rubasznym humorem:



Zajeżdżam przed ganek. Ciotka wyszła na moje spotkanie; ujrzawszy mię zbladła, przeżegnała się i drżącym od wzruszenia głosem wyrzekła: „Wszelki duch Pana Boga chwali!” Uściskałem serdecznie kochaną ciotkę odpowiadając: „I ja Go chwale, ale mi się bardzo jeść chce”. Wkrótce, podano obiad i zjadłem 16 baranich kotletów! Mieli mię stanowczo za nieżyjącego, należałem już do cieni, bo Modliński, którego w Konarach poznałem, napisał do mojego drugiego wuja Izydora Czarnomskiego, mieszkającego pod Radomskiem, że zginął pod Krzywosądzą, że mnie pochowano w jednej z czterech mogił, ale nie wiadomo w której. Dopiero moja ciotka długo się uspokoić nie mogła, patrząc na siostrzeńca, który wrócił z tamtego świata, a miał apetyt za 4 żyjących³⁶.

Równie silne i starannie pielęgnowane tradycje rodzinne tłumaczą głębokie oburzenie, jakie u polskich autorów tej epoki wywołuje rosyjska regulacja prawna, pozbawiająca więźniów politycznych praw cywilnych i równoznaczna niemal z anulowaniem małżeństw, a w każdym razie bardzo ułatwiająca starania o rozwód. Dla pamiętnikarzy jest to dowód na barbarzyństwo zaborczej legislacji i rzecz godna najżywszego potępienia³⁷.

35 *Ibidem*, s. 248.

36 *Ibidem*, s. 248-249.

37 Prendowska pisze np.: „Pan [Piotr] Moszyński był wywieziony na Syberię, żona pojechała do Petersburga dla starań o uwolnienie męża, tu poznała oficera Juriewicza i wzięła z nim ślub. Podług barbarzyńskich praw, rządzących tym krajem, pozbawieni praw więźniowie polityczni są zwolnieni od wszelkich poprzednich zobowiązań” (J. Prendowska, *op. cit.*, s. 96).

Z równym ostracyzmem nie spotykała się decyzja pozostania w kraju i oczekiwania na powrót wywiezionych bliskich. Tych, którzy odważali się na dołączenie do zesłańców (przede wszystkim były to żony i dzieci, niekiedy rodzeństwo), darzono głębokim szacunkiem i stawiano za przykład, ale nie oznaczało to deprecjonowania postawy większości, która wolała pozostać na straży normalnego życia. Bywało też, że decydowano się na rozerwanie rodziny – dość nietypowym przykładem są tu małżonkowie Prendowscy. Tutaj to żona została skazana początkowo na ciężkie roboty, potem karę zamieniono na zesłanie do bliższych guberni cesarstwa – została zesłana do Kunguru w guberni permskiej (grudzień 1863 r. – marzec 1866 r.), gdzie dobrowolnie towarzyszył jej mąż Józef. Sam Prendowski był lokalnym przedstawicielem Rządu Narodowego, jednak mimo aresztowania udało mu się uniknąć kary. Małżonkowie zdecydowali się pozostawić piątkę swego potomstwa w kraju, pod opieką rodziny, pomni zapewne na ciężkie warunki podróży i życia oraz zwiększoną śmiertelność, zwłaszcza wśród dzieci. Nie bez powodu pamiętnikarka przypomina tragiczny wypadek córki Kraszewskiego, Konstancji Łozińskiej – z szacunkiem i żalem, ale bynajmniej bez ochoty do naśladowania³⁸.

Również w tych wspomnieniach przeplatają się różne tonacje i style. Podniosłemu tonowi opisującemu patriotyczne manifestacje, szlachetność uczuć i odwagę powstańców towarzyszy tu często surowość i bezceremonialność sądów na temat konkretnych osób, a także autoironia, nieco łagodząca cięty język autorki³⁹. Prendowska komentuje np. z humorem swoją działalność w czasie kampanii Langiewicza: „Od tej pamiętnej nocy [tj. wybuchu powstania – dop. A. B.] wpadałam tylko na krótko do domu, aby uściskać drobne dzieci i matkę, która mnie rabusiem nazywała, bo zabierałam wszystko, co było, do obozu”⁴⁰. Pełna poświęcenia i zapału powstańcza kurierka to również młoda i wrażliwa na kwestię własnego wyglądu kobieta, której obok zmysłu praktycznego nieobca jest próżność. Nie wiadomo, którego z tych uczuć jest więcej w fragmencie wspomnień mówiącym o wizycie w Warszawie, kiedy przerażeni znajomi czynili jej wymówki za karygodną lekko-myślność pokazywania się na ulicy:

38 Łozińska „Towarzyszyla mężowi na wygnanie, w drodze śmierć znalazła” (*ibidem*, s. 265). To lapidarne zdanie nie oddaje dramatyzmu losów Konstancji – w drodze do Usolia wskutek przewrócenia się sań zginęło jej dziecko, po siedmiu latach na zesłaniu zmarł mąż i Łozińska zdecydowała się na powrót do kraju z trójką urodzonych na Syberii dzieci. Podczas drogi powrotnej groźny wypadek się powtórzył i przerażona matka doznała śmiertelnego ataku serca. Sieroty dowiózł do babki w Warszawie towarzysz podróży, również powracający z zesłania (*ibidem*, s. 387 – przypisy).

39 Na temat autokreacji, wykorzystywania chwytu ironii i ironii pozornej w tekstach o charakterze autobiograficznym – zob. A. Bąbel, *Zart i autoironia w wybranych polskich wspomnieniach z dziewiętnastego wieku* („Napis. Tom poświęcony literaturze okolicznościowej i użytkowej”, seria XIV, 2008, *Krzywe zwierciadło na gościńcu. Literacka satyra, karykatura, groteska*, s. 399–409).

40 *Ibidem*, s. 61.



Odpowiedziałam jakąś banalność, ale nie rozumiem, czemu witali się ci, co truchleli na mój widok, pocziwi ludzie nie mieli widać czym się zajmować ważniejszym, bez zastanowienia banialuki pletli. [...] Młoda byłam, nie przypuszczałam takiej głupoty, ale musiałam jak najmniej wychodzić, aby nie przerażać sobą

– zgryźliwie komentuje autorka wspomnień, by dodać zaraz poniżej:



Pragnęłam też najprędzej wyjechać z uwagi na niecierpliwe oczekiwanie matki i męża. Z wyprawieniem mnie zwłóczyli, a gdy na koniec zaczęli znosić – to już paki papierzyzków. Druki, odezwy w tysiącach egzemplarzy, bez żadnej potrzeby ni względu. Obładowali mnie jak wielbłąda, a krynolina pokrywała powiększenie objętości figury [...] Powróciliśmy bez przygód⁴¹.

W części opisującej drogę na zesłanie, w obrazach zaciekawienia rosyjskich dygnitarzy i tłumu, gapiącego się na „wielką buntowszczycę”, „królową powstańców” a przede wszystkim w opisach względów i troski, jakiej nie szczydziła jej towarzysze podróży na zesłanie, daje się wyczuć nuta wyraźnej satysfakcji, mocno podważająca autentyczność skromnego stwierdzenia: „Szczęściem dla mnie, że nie miałam zarodów próżności ni zarozumienia. Byłam słońcem, koło którego ten światek się obracał”⁴².

Obecność kobiety wśród zesłańców (z zastrzeżeniem – kobiety będącej Polką o odpowiedniej pozycji społecznej⁴³) w naturalny sposób organizowała grupę, zapewniając substytut domu na wygnaniu. Jeszcze wyraźniej widać to w funkcji, jaką pełniły w społeczności samotnych mężczyzn rodziny, złożone z małżonków i dzieci, które z reguły awansowały do rangi lokalnego centrum, skupiającego wokół siebie działania i zabiegi Polaków. Znakomity przykład stanowi rodzina doktora Bronisława Lubiczankowskiego (1819-1880), za „nieprawomyślność pod względem politycznym” i przynależność do tajnej organizacji zesłanego na zamieszkanie pod

41 *Ibidem*, s. 146.

42 *Ibidem*, s. 249.

43 Nie znaczy to, że Polacy na zesłaniu nie zawierali małżeństw z miejscowymi kobietami, jednak związki te z reguły traktowano jako dowód upadku i postępującego wynarodowienia, wymieniając je jednym tchem wśród zachowań – przynajmniej werbalnie – potępianych. („Wielu też biedaków, zwłaszcza ze średniej klasy, dopuszczało się różnych nadużyć, które imię polskie plamiły. Wielu z inteligencji szukało pociechy i zapomnienia w kieliszku, a niektórzy nawet doszli do „delirium-tremens”. Byli i tacy, co pożenili się tylko dlatego, że jak ruskie mówi przysłowie „ot nieczewo diełat”, a jak później się dowiedziałem zmarnieli” – *Pamiętniki Władysława Zapałowskiego (Płomienia)* z roku 1863-1870, *op. cit.*, t. 2, s. 191).

dozorem policyjnym do oddalonej guberni ołonieckiej w Karelii. Lubiczankowskemu towarzyszyła żona i sześcioro (!) dzieci, a ich dom w Ołońcu niemal od razu stał się ośrodkiem polskiego życia towarzyskiego i kulturalnego. Córka, Bronisława Lubiczankowska (1851-1928), autorka pamiętnika, wspomina: „Moi Rodzice byli bardzo gościnni i u nas najczęściej się zbierali wygnańcy, a nowoprzybyły nim nie znalazł mieszkania zawsze przebywał u nas. [...] dzieci były grzeczne, ciche, roztropne, i wszyscy nas lubili i za przykład stawiali. Wygnańcy zajęli się naszym wychowaniem”⁴⁴. Młodym Lubiczankowskim zorganizowano regularną szkołę, w której uczyli się religii, języka polskiego, niemieckiego, francuskiego, kaligrafii, rysunków, geografii, historii polskiej i powszechnej, chemii, fizyki, muzyki i śpiewu – „a było u kogo się uczyć, bo wielu było [zesłańców – dop. A. B.], którzy w Paryżu, Londynie, Berlinie kształcili się”⁴⁵. Do tej grupki dzieci dołączyły wkrótce inne, a w zabawach towarzyszyło im także młode pokolenie z zaprzyjaźnionych miejscowych domów. Wydaje się, że w wypadku dzieci „fraternizacji z wrogiem” nie traktowano tak restrykcyjnie, a urządzone dla nich wieczorki, tańce, majówki i maskarady dawały jakąś namiastkę normalności. Owo rozluźnienie surowej normy obyczajowej doprowadzało niekiedy do kapitalnych sytuacji, jak choćby ta, wspomiana z wyraźną przyjemnością przez autorkę:



wchodzi ksiądz Mościcki, wszyscy rzucili się ku niemu, bo wszyscyśmy go bardzo lubili. „Jagódki, czemu nie tańczycie?” – „Księżulko, post” – „Na św. Józefa można, zagrajcie oberka, ja wam pokażę jak tańczyć”. Siadłam grać, a księżulko uczył, jak oberka tańczyć⁴⁶.

„Rozkoszne chwile” najwyraźniej szczęśliwego dzieciństwa na zesłaniu nie przesłaniają jednak faktu, że cztery córki doktora Lubiczankowskiego zmarły w Ołońcu, wieku dojrzałego dożyła tylko dwójka dzieci – pamiętnikarka i jej brat.

Na tym tle fascynujący wydaje się *casus* listów Leona Krupeckiego (1822-1875), stanowiący przykład niemal absolutnego zanegowania rzeczywistości wygnania na rzecz życia życiem pozostawionych w kraju bliskich i kierowania nim za pomocą korespondencji. Na 15 zachowanych listów 13 skierowanych jest do żony, Marii z Mentzlów. Przebywający ok. 3700 km od warszawskiego domu kupiec, skazany na osiedlenie w niewielkim miasteczku Verchoturja [*sic!*] za Swierdłowskim (gdzie przebywał do stycznia 1865 r.) stara się wpływać na wychowanie dzieci, przesyłając

44 B. z Lubiczankowskich Chomska, *Pamiętnik*, w: *Na nieznanne losy...*, *op. cit.*, s. 86.

45 *Ibidem*, s. 87. Owa decyzja o organizacji polskiej szkoły w Ołońcu była prawdopodobnie podyktowana tyleż troską o edukację dzieci, co po prostu pragnieniem aktywności intelektualnej i zawodowej wygnańców.

46 *Ibidem*, s. 89.

małżonce zestawy wybranych dla nich lektur, planując zatrudnienie odpowiednich guwernantek i ze szczegółami rozpisując rozkład dnia (np. trasy i długość spacerów córek: „Obecnie, gdy mało mają czasu na spacery prosiłbym Cię iżby wcześniej mogły wychodzić z domu na pensją i z Koszyk iść piechotą”⁴⁷; codzienne granie na fortepianie i śpiewanie przez guwernantkę: „Dobrze by było, żebyś przeznaczyła na to godzinę od siódmej do ósmej wieczorem. Następnie od ósmej do dziewiątej można im czytać różne ustępy z rymów ulotnych Syrokomli, Lenartowicza [...]”⁴⁸). Te uprzejmie sformułowane prośby w istocie mają siłę nakazu, motywowanego nie tylko dobrem dzieci, ale wzmocnionej argumentacją emocjonalną, zbliżoną bez mała do subtelnej szantażu. Nieobecność pana domu nie jest powodem, aby lekceważyć jego życzenia – wręcz przeciwnie, oddalenie stanowi dodatkową przyczynę posłuszeństwa: „Szczerze od dawna sobie tego życzę, a nie wiem, dlaczego nie uregulujesz tak czasu, ale cóż, mąż nie chcąc się narazić żonie daje sobą powodować. Jednakowoż dziś, kiedy go nie ma, to przynajmniej zrób teraz, o co cię prosi”⁴⁹. Drobiazgową kontrolą, rozciągana nad losami najbliższych, zdaje się stanowić główne zajęcie zesłańca, któremu nie doskwiera co prawda materialny niedostatek, ale męczy go nakazana bezczynność. Dlatego też wielokrotnie czyta przywiezione ze sobą książki, z których wypisuje złote myśli w albumie, przeznaczonym dla potomstwa, zestawia spisy lektur dla żony, poucza ją w sprawie właściwego postępowania ze służącą, ogląda nadesłane cenzurki dzieci, wydaje polecenia dotyczące sprzedaży koni czy obsadzenia ogrodu, rozdziela prezenty na kolędę dla domowników i oficjalistów, a także organizuje korespondencyjnie wyjazd rodziny do Drezna, szczegółowo planując trasę podróżników i ich finanse⁵⁰. Do największych trosk należy spóźniająca się z Warszawy korespondencja i brak bieżących wiadomości o zdrowiu rodziny oraz stanie majątku. Własne problemy epistolograf tradycyjnie raczej przemilcza lub bagatelizuje, wspominając o nich w dopiskach (w pierwszych listach do żony krótko wzmiankuje o podróży, stancji i kosztach żywienia), trudne i nieprzyjemne doświadczenia zbywając za pomocą żartu („Pobyt mój w Verchoturji nazwać mogę rekolekcjami. [...] Prawda, nie modłę się w klasztorze, bo tego tu nie ma, ale za to dłużej te rekolekcje odprawiam”⁵¹),

47 L. Krupecki, *Listy zesłańca na Sybir 1863–1865*, oprac. E. i A. Jakaczy, Tamów 1998, s. 14 (list IV, Verchoturja, 24 marca 1864 r.). Pisownię nazwy miejscowości zachowano za cytowanym wydaniem.

48 *Ibidem*, s. 8 (list I, Verchoturja, 18 grudnia 1863 r.).

49 *Ibidem*, s. 7–8.

50 *Passim*. Tak pedantyczna kontrola musiała chwilami wywoływać niezadowolenie małżonki, skoro w odpowiedzi na jej (niepublikowany, więc i zapewne niezachowany) list Krupecki wycofuje się ze swoich planów, pisząc: „Co do Wyjazdu Waszego lepiej zaopiniować możecie jako ja. Uczyni więc jako dla ciebie i Familii najprzyjemniej będzie. Chętnie się na wszystko godzę, gdyż pragnę Waszego rozweselenia” (*ibidem*, s. 16; list V, Verchoturja, 22 kwietnia 1864 r.).

51 *Ibidem*, s. 19 (list VI, Verchoturja, 6 maja 1864 r.).

a w jednym z pierwszych listów posuwa się wręcz do zadziwiającego stwierdzenia: „Kochana Maryniu! Jak z jednej strony przykrem mi jest być oddalonym od Ciebie, dzieci i rodziny, tak z drugiej strony doświadczyłem, że wypoczynek dla mnie był koniecznym”⁵².

Najbardziej skupiony na syberyjskiej codzienności list, przeznaczony dla ojca, Romualda Krupeckiego, oprócz warunków naturalnych, sytuacji politycznej i miejscowych obyczajów, opisuje zajęcia i rozrywki wygnańców. Leon wspomina o swoich spacerach nad rzekę Turę, nad którą wznosi się skała o charakterystycznej, znaczącej nazwie Klikun (‘Wołający’, ‘Krzykacz’). Atrakcją stanowi nie tylko malowniczy krajobraz, lecz przede wszystkim bardzo wyraźne, silne echo:



Często przychodzę i staje [*sic!*] naprzeciwko tego Klikunu i zapytuję raz po raz: czy Ojciec z d r ó w? czy Stryjo z d r ó w?, czy Żona i dzieci z d r o w e? czy wszyscy w domu z d r o w i? Podkreślone wyrazy wymawiam głośniejsze i z większym echem odbieram od tej martwej skały pomyslna [*sic!*] odpowiedź: „zdrowi”... „zdrowe...!”. I to są najpiękniejsze moich Verchoturyskich spacerów epizody⁵³.

Jako podsumowanie bogatego i różnorodnego wątku rodzinnego w dziejach zesłańców niech posłuży, przytaczana przez Krzysztofa Teodora Toeplitza w popularnej historii jego rodziny, anegdota o pradziadku, pochodzącym ze szlacheckiej rodziny Leonie Odrzywolskim, który co prawda miał w życiorysie tak charakterystyczny dla Polaka tej epoki epizod powstańczy, ale w czasie pobytu na Syberii zachował się w sposób nader nieszablonowy:



Nie wiem, kiedy i w jakich okolicznościach szesnastoletni Leon Odrzywolski dostał się do niewoli, w korespondencji i tradycji nie słychać, żeby był ranny. Został skazany na osiem lat zesłania na Syberię, wyrok stosunkowo niski ze względu na młody wiek. Przez dłuższy czas rodzice, nie wiedząc nic o jego losie, dobijali się do wszelkich możliwych urzędów rosyjskich, aby uzyskać jakiegokolwiek wiadomości. W końcu otrzymali pismo z urzędu gubernatora Syberii z lakonicznym – i powtarzanym potem w rodzinie – tekstem: „Lew zdrow. Nie piszet po lentajstwu” („Leon zdrowy. Nie pisze z lenistwa”)⁵⁴.

52 *Ibidem*, s. 12 (list III, Verchoturyska, 10 marca 1864 r.).

53 *Ibidem*, s. 55 (list XV, Verchoturyska, 23 grudnia 1864 r.).

54 K. T. Toeplitz, *Rodzina Toeplitzów. Książka mojego ojca*, Warszawa 2004, s. 212.

Efekt komiczny tej historyjki jest wywołany (zgodnie z tradycyjnym rozumieniem pojęcia komizmu⁵⁵) przez rozładowanie narastającego napięcia, pointę, której błażość i prozaiczność w zabawny sposób kontrastuje z oczekiwaniami odbiorcy, spodziewającego się tragedii. Ale czy dodatkowym elementem budzącym śmiech nie staje się tu potraktowane jako niedorzeczność zgoła nie do pomyślenia samo założenie dobrowolnego zerwania przez sybiraka kontaktu z rodziną, które nie mieści się w świecie pojęć patriotycznych i rodzinnych drugiej połowy XIX wieku?

W omawianych wspomnieniach powstańców styczniowych i zesłańców akcentowanie egzotyki czy komizmu dramatycznych doświadczeń lub skupianie się na drobnych problemach życia codziennego stanowiło jeden ze sposobów ich skutecznego „rozbrajania”. Najprawdopodobniej tak dla jednostek, jak i dla całych rodzin była to sprawdzona pod względem psychologicznym strategia obronna, która pozwalała na zachowanie równowagi wobec dramatycznych przeżyć i na „rodzinne oswojenie traumy” – możliwe przede wszystkim dzięki istniejącej między członkami rodziny silnej i świadomie podtrzymywanej więzi.

55 Zob. A. Okopień-Sławińska, hasło *Komizm*, w: *Słownik terminów literackich*, op. cit., s. 251-252.

AGNIESZKA BĄBEL

TAMING THE TRAUMA IN FAMILY: FROM ANECDOTE, HUMOUR TO TRIVIALISATION – STRATEGIES FOR STORIES OF STRUGGLE AND EXILE IN THE MEMOIRS OF THE 1863 UPRISING

The article is a part of current "anniversary" discussion dedicated to the January Uprising and its consequences, however, it is attempted to discover its less typical image, often contrary to the established, not to say stereotypical vision of the national uprising and martyrdom. In the narratives often created for the members of its own family, written in private literature (of personal document), the relation of the events associated with the rebellion often appear surprising due to their sense of humour, and colourful anecdote, showing the reactions and experiences of the insurgents (like in the memoirs of Kazimierz Zienkiewicz), and self-irony, the ability to perceive the grotesque and the pragmatism of the Siberians (as in the memoirs of Jadwiga Prendowska, Władysław Zapałowski's diary, Leon Krupecki's letters).

The aim of the text is primarily to show various ways of "disarming" the tragic experience by emphasizing their exoticism and comedy, or focusing on tiny problems of everyday life, which probably – as for individuals and families – constituted psychologically effective strategy of defence.